

## RECENZJA

**ANDRZEJ KANSY, *Na marginesie swobody. „Notatki Płockie” (1956 – 2011) – historia i polityka*, Warszawa 2012, wyd. Rada Towarzystw Naukowych przy Prezydium PAN, ss. 312.**

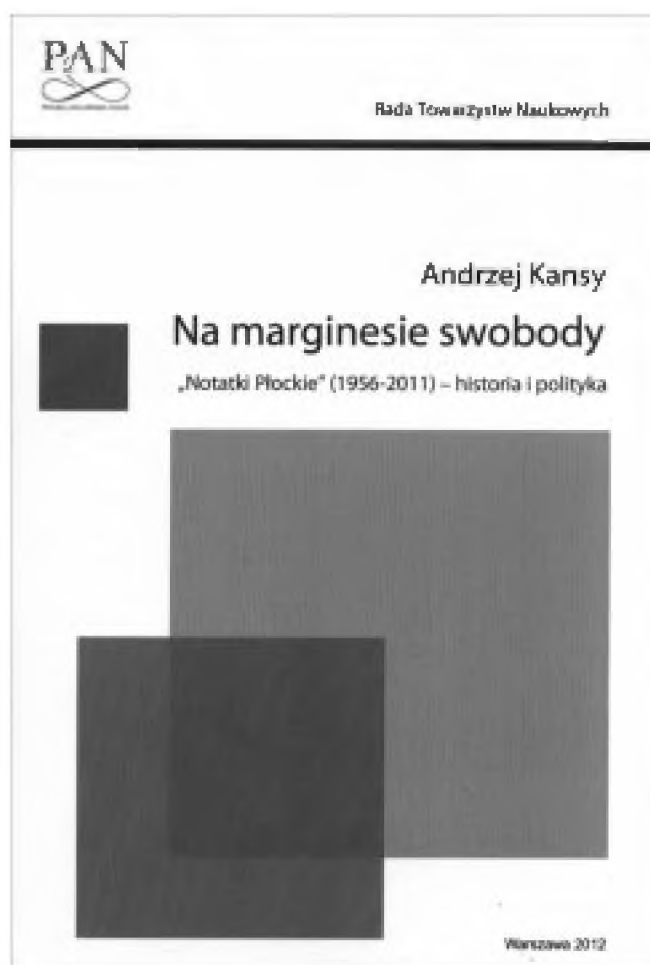
Andrzej Kansy napisał historię „Notatek Płockich”. Kiedy tylko dostałem książkę do ręki, zabrałem się do jej czytania. Kiedy skończyłem, wiedziałem już, że to jedna z... Ale po kolei.

Decydując się na napisanie jej recenzji, miałem zamiar – zgodnie z prawidłami – zacząć od zrelacjonowania tego, co zawierają kolejne rozdziały. Szybko jednak porzuciłem ten pomysł. Zainteresowani mogą zajrzeć na s. 25 pracy, znajdą tam skrótowe przedstawienie poszczególnych jej części. Odstąpiłem od pierwotnego zamiaru, ponieważ lektura tej książki – choć spore jej partie dotyczą okresu po 1989 roku – wzbudziła we mnie przyływ refleksji na temat PRL. A książka ta posiada niewątpliwe walory w kontekście dyskusji o naturze Polski zwanej ludową.

Oto mamy opisane kręte ścieżki losu stowarzyszenia, chcącego być naukowym (bo takim było i jest TNP), istniejącym i usiłującym prowadzić aktywną działalność w średniej wielkości i o średnim znaczeniu mieście prowincjonalnym jakim był w PRL (i jest zresztą nadal) Płock. Autor przedstawia dzieje uwikłania w ówczesne układy polityczne. Wyraźnie wykazuje, że nie była to inicjatywa niezależna. W zamian za możliwość funkcjonowania, zobowiązana była do szerokich koncesji na rzecz władzy. Dopiero teraz, z lektury książki, widzimy jakich. Poznajemy przykłady postawy serwilizmu wobec władz ze strony prezesów TNP. Widać, że Tadeusz Gierzyński, a później Jakub Chojnacki – mówiąc dobitnie – znali swe miejsce w szeregu.

Zgódźmy się, że jedną z naturalnych ludzkich potrzeb jest potrzeba aktywności społecznej. Nie jest ona właściwa każdemu człowiekowi, ba, spokojnie możemy przyjąć, że charakteryzuje znaczną mniejszość. Ale niewątpliwie jakaś część społeczeństwa jest nią „dotknięta”.

Autor przedstawia więc sytuację, gdy tego rodzaju jednostki z potrzebą działania znajdują się w Płocku, gdzie legalnie funkcjonuje instytucja (TNP) i przyznane jej pismo („Notatki Płockie”), w ramach których można było „coś robić”, oferujące ujście owym naturalnym potrzebom. Angażują się więc owe jednostki w ten układ, jedne dlatego, bo w niego wierzą (stronnicy władzy), inne, aby móc coś w ten sposób stworzyć lub ocalić. Motywacje są różne.



Oczywiste jest, że – skupiając się tylko na „Notatkach Płockich” – powstają i są publikowane rzeczy wartościowe i większej wartości pozbawione. Takie, które i wówczas się pomijało oraz takie, których wartość pozostaje niewątpliwa do dziś.

Na przykładzie dziejów małego pisma, dzięki temu, że istniało od 1956 roku aż do upadku komunizmu, dostajemy w pigułce panoramę zaangażowania przedstawicieli polskiej inteligencji (z pochodzącą od czasów Żeromskiego potrzebą działalności społecznej) w zderzeniu z rzeczywistością PRL. To obraz tej części tejże inteligencji, która nie przekroczyła bariery sprzeciwu wobec systemu, działała w jego ramach z zamiarem niesienia gdzieś na prowincji kaganka (znów ta żeromszczyzna) wiedzy i zaangażowania społecznego. Widzimy ich wysiłki ocalenia czy stworzenia czegoś (choćby np. szczytków życia umysłowego), za cenę daleko idących kompromisów i uwikłania.

Wielu spośród dzisiejszych spóźnionych bohaterów albo ludzi młodych, niezających ówczesnych realiów, powie rzecz jasną, że zamiast iść na takie kompromisy i kolaborować z władzą, należało przyjąć postawę niezgody i protestu. Ale postawa niezgody mogła skutkować tylko zamknięciem się w życiu prywatnym. Jak pokonać wówczas potrzebę działania? Z kolei postawa protestu zaistniała tak naprawdę w szerszej skali dopiero w latach 80. (po doświadczeniu pierwszej „Solidarności”). Oczywiście wiemy, że już wcześniej istniał i działał nawet jawnie ruch opozycyjny, ale skupiał się głównie w metropoliach. Przyjęcie takiej postawy na prowincji, gdzie nacisk władzy był dużo mocniejszy i skuteczniejszy, było bardzo trudne.

Jak niewielkie było w płockich warunkach pole manewru, nawet w latach względnej liberalizacji, świadczy zacytowana przez autora (s. 188) relacja redaktora naczelnego „NP” Wiesława Końskiego, który podkreśla swoją odwagę polegającą na wydrukowaniu w 1981 roku artykułów autorstwa działacza – legalnej przecież wówczas – „Solidarności” oraz dwóch księży. Jednocześnie, dla równowagi, trzeba było „puścić” tekst napisany przez ubeka. To świadczy najlepiej o niewielkim marginesie swobody w prowincjonalnym mieście w rodzaju Płocka. Jak ciężko było coś osiągnąć, świadczą np. kłopoty ze zwolnieniem do druku artykułu ks. Tadeusza Żebrowskiego dotyczącego 900-lecia diecezji płockiej (s. 137 – 138 książki). Istotnie, nieprzypadkowo tytuł książki brzmi „Na marginesie swobody”.

Wróć do początku. Książka Andrzeja Kansęgo to jedno z najlepszych opracowań po-święconych historii Płocka w PRL. Piszę – jedno

z najlepszych, bo są jeszcze książki Jacka Pawłowicza. W tamtych pracach jednak, zarówno układ (gdyż są to wybory źródeł, z lekką dozą narracji w dwóch pracach: o Czerwcu 1976 roku oraz o „ludziach płockiej bezpieki”), jak i treść (bardziej czarno-biała, jednoznaczna w przedstawieniu), były łatwiejszymi wyzwaniem. Tu widzimy więcej niuansów, lektura wymaga od nas ważenia racji. Autor zaznacza delikatnie swoją opinię na temat poziomu działalności TNP w okresie PRL np. w jednym akapicie ze s. 178.

Z pracy Andrzeja Kansęgo można dowiedzieć się więcej o istocie PRL, niż z tak częstych obecnie monografii oddziałów tzw. żołnierzy wyklętych czy kolejnych urzędów bezpieczeństwa.

Skończona lektura daje obraz niejednoznaczności PRL. Jest kawałkiem prawdziwej historii, nie – heroicznej, ale i nie – lukrowanej, dotyczącej lat 1945 – 1989. Dlatego skłania, a przynajmniej mnie skłoniła, do refleksji nad rzeczywistością tego okresu.

*Michał Sokolnicki*

PS. Żeby nie było tak zupełnie „na poważnie”, nie mogę darować sobie pominięcia pewnego wątku o charakterze humorystycznym. Autor przytacza błędy w druku pojawiające się na łamach „Notatek Płockich” (s. 89). W tytule artykułu autorstwa profesora Gerarda Labudy<sup>1</sup>, zecer w słowie „kto” przestawił kolejność drugiej i trzeciej litery. Wyobraziłem sobie tego wybitnego mediewistę próbującego z pełną powagą dociekać, czy rzeczywiście założycielem biskupstwa płockiego był kot i obraz ten szczerze mnie rozbawił.

## Przypisy

<sup>1</sup> *Kto był założycielem biskupstwa płockiego?*, „Notatki Płockie” 1989, nr 1, s. 1.